1843. Nr. 20. Rok 2.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Treść: Uwagi nad stanem włościan i produkcyi krajowéj. — O Józefie Aleksandrze Jabłonowskim, rzecz krótka przez Hippolita Skimborowicza. — *Myślę*, więc jestem. *Tworzę*, więc jestem. — Kronika piśmiennicza polska: *Radegast*, pismo poświęcone na wsparcie pieniężne teatru polskiego w Wilnie. — Rimembranza, wydana przez J. Krzeczkowskiego.

UWAGI NAD STANEM WŁOŚCIAN I PRODUKCYI KRAJOWÉJ.

Stan włościan i produkcyi krajowéj w najściślejszym zostają związku. — Bo głównym naszym bogactwem są płody roli, a jedynymi prawie pracownikami, włościanie — I jedno i drugie nie jest tém, czém być powinno, z przyczyn widocznych i naturalnych — ze szkodliwego a powszechnego systematu pańszczyznianego, który tamuje dzielność i popęd

do pracy. A przez to uboży kraj z natury przeznaczony być bogatym i kwitnącym, i który oczom naszym przedstawia obraz powszechnéj nędzy wśród mnóstwa źródeł bogactwa nietkniętych — Od dobrze zrozumianego interesu, poprawy dzisiejszego stanu wyglądać wypada. — Włościanie są w tém stroną pilniejszą, i najłatwiejby zmiany potrzebnéj dokonali, gdyby tylko o tém wiedzieli. — Gdyby umieli pomyśléć o innym, korzystniejszym dla siebie układzie, któryby nie marnował ich pracy — nie krępował ich przemysłu. — A włościanin *żądający ziemi, ofiarujący pracę,* tam gdzie *ziemia obfita i tania, praca rzadka i pożądana,* byłby zupełnie w możności podawać warunki układu. — Lecz się na to nie zdobędzie, bo pańszczyzna utrzymuje go w ciemnocie, a ta ciemnota utrzymuje nawzajem pańszczyznę — kółko fatalne, z którego dotąd nie zdołał się wydobyć!

Od właścicieli więc tylko spodziewać się można, aby swój interes prawdziwy poznali, a ten leży oczywiście i niewątpliwie w przywróceniu pracy jéj dzielności. — Bo oni właśnie téj pracy potrzebują, bez niéj ziemia nicby nie przyniosła, a wartość ziemi jest w stosunku prostym pracy, jaką do jéj uprawy użyć można — Interes materijalny właścicieli ziemi, jeden i nierozłączny w tym względzie z interesem powszechnym, jest głównym i najsilniejszym działaczem, jaki użyty być może w sprawie oczynszowania, a zatém *ludzkości, oświaty, produkcyi i bogactwa krajowego, dobrego bytu klassy biédnéj.*

Lecz choć tenże interes jest głównym działaczem, jest bardzo podrzędnym względem, w sprawie zawierającéj w sobie wszystko, co prawdziwy postęp cechuje, i płodnéj w nieobliczone dla ogółu dobroczynne następstwa.

Czyli rozmyślać o tém się godzi, jedynie jako o korzystnéj spekulacyi? o zyskowniéjszém użytkowaniu ziemi?

Pańszczyzna, gdyby tylko tamowała i zwalniała produkciją, byłaby złém wyrachowaniem. Skoro sprowadza i utrzymuje

nędzę i ciemnotę, jest czynem *losu ludzkości.* — A jak, i o ile tém jest? warto cokolwiek się zastanowić.

A naprzód zaraz uderza nas na samym wstępie niemoralność, krzycząca: pan bierze od chłopa za ziemię, którą mu daje, zawsze więcéj, często trzy razy tyle, ile jéj słuszna wartość. — Ten właściciel, któryby wstydził się brać lichwę, który czasem sam jéj podlega, lecz w duszy i nawet jawnie pogardza tym, któremu ją płaci — tenże sam właściciel codziennie odbiera od biédnego włościanina wynagrodzenie za ziemię, równie przesadzone jak lichwa — a tysiąc razy więcéj gorszące — bo jest wymagane od najuboższych ludzi, przez klassę, któraby oświatą, moralnością i ludzkością szczycić się powinna — czyli od tych, którzy na litość i wszelkie wsparcie zasługiwaćby powinni, względem których nadużycie jest najwięcéj krzyczącém, przez tych właśnie, którym nadużycie, przy większéj ich oświacie, najmniéj przystoi. Jest to lichwa od ziemi, inaczéj tego nazwać nie możemy.

Lichwa ta nie idzie na pożytek właścicieli. Zgoda — to samo widzimy, to samo utrzymujemy, tą właśnie bronią przeciwko niéj walczymy; lecz że bywa marnowaną, że często odebraną być nie może, niemniéj przeto jest lichwą. — A że moderowana jest jedynie niemożnością zupełną odebrania jéj — schodzi często niżéj *słusznego procentu,* lecz niemniéj jest lichwą w swojéj zasadzie — i to także odpowiada charakterystyce lichwy, że ta zawsze mniéj jest pewną i może uledz stracie. Lichwa od pieniędzy, równie szkodliwa jak lichwa od ziemi, jest więcéj konsekwentna, bo zazwyczaj zyskowna. Dla tego też cała surowość prawa wytępić jéj nie zdoła, a lichwa od ziemi przed zdrowém pojęciem rzeczy zniknąć musi; określić chcemy, i wydatny, przykładem uczynić, ucisk pieniężny, z natury swojéj niemiłosierny, jak ów okrutny Shylock Szekspira, (w sztuce Kupiec Wenecki) lichwiarz żyd, przezywany nieraz łotrem, psem, zdziercą, i oplwany po żydowskiéj opoń-

czy i brodzie, który wymógł od dłużnika i żądał funt jego własnego ciała.

Bierzemy jako przykład rys całego życia przygnębionego lichwą człowieka, który zupełną stał się jéj własnością, lokaciją kapitału, przedmiotem użytkowania. — A tą nie był człowiek ciemny jak nasz wieśniak, był to urzędnik prywatny, poczciwy i zdolny. — Choroba, niespodziane wydarzenia, pilne i naglące wydatki, niepodległość charakteru, która mu niedozwoliła prosić pomocy przyjaciół i kolegów, oddały go w ręce żyda. — Bo żyd zedrze lecz nisko się kłania, nie zaciąga się względem niego obowiązku wdzięczności, ani poddaje protektorskim tonom dla hardéj duszy nieznośnym. — Kto od niego pożycza, nie suplikanta ale rozkazującego ma postać. — Pożyczył — nadzieje oddania go zawiodły, brnął coraz daléj, bo dług przy lichwie szalenie rośnie. — Wkrótce tyle został winien, że nigdy oddaćby nie mógł, — że nawet bieżącéj lichwy opłacić nie był w stanie. — Żyd zawsze pokorny, odbierał co odebrać było można, a reszta, lubo bez nadziei zwrotu, zawsze starannie dopisywana była, a to trwało dopóty, dopóki tyle się nie zrobiło długu, że nawet prawny od niego procent wynosił tyle, ile cały dochód dłużnika.

Na ten czas nowa zupełnie nastąpiła scena — Nasz urzędnik został zupełnie na własność żyda zdobyty, trzeba było tylko zdobycze utrwalić formą prawną, zatracić ciąg lichwy, z którego cała należność powstała, a która zatém mogłaby jeszcze podaną być w wątpliwość. — Żyd robi się więcéj grzeczniejszym, układnym, wyrozumiałym, jak kiedykolwiek. — Mówi że sercem pragnie dopomódz swemu debentowi, będzie szukał na to sposobu, i wkrótce niby to wynajduje następny: Jest drugi żyd, który ma względem niego obowiązki, nakłonił go do wypożyczenia naszemu urzędnikowi całéj summy, jaką potrzebuje, przystając tylko na prawnym procencie, przyrzekając nawet względność w odebraniu tegoż — a nieograniczoną cierpliwość do zwrotu kapitału, dopóki się jaka po-

myślniejsza, a nieprzewidziana nawet, pora nie wydarzy. Przygotowują akt urzędowy przed regentem. — Żyd jeden wylicza naszemu urzędnikowi pieniądze, kwit na to odbiera żadnemu zaprzeczeniu nieuległy, bo na gołowiznę najformalniéj wypłaconą. — Żyd drugi te pieniądze natychmiast zgarnia.

Już więc utrwalona zdobycz — uprawniona *przemoc lichwy;* każdy łatwo odgadnie, że to w tym celu nastąpiła tylko pozorna kredytora zmiana.

Chronić to jeszcze urzędnika mogło, że tylko ¼ część pensyi przyaresztowaniu za długi podlega. — Lecz jakieś uczucie honoru i uczciwość, obawa skandału i nieustannego dręczenia, wstrzymały go od tego. — Bo kredytor mógł co chwila wszystkie sprzęty i rzeczy mu zabiérać, nic zgoła nie zostawiając, jak to, co miał przy sobie.—Nie uciekał się więc do téj obrony, poddał się zupełnie swojemu losowi.

Teraz się już zaczyna użytkowanie zupełne. — Co 1. dzień wypłaty pensyi, żyd przychodzi, odbiera wszystkie pieniądze, które mu najsumienniéj oddane zostają, bez uronienia jednego grosza. — Żyd zaopatruje wszystkie potrzeby swego dłużnika, najmuje mu mieszkanie, godzi stół, sprawia odzież, lecz to wszystko jak najlichsze, aby jak najmniéj kosztowało. Są to koszta utrzymania i konserwacyi przedmiotu, który przynosi dochód — a te żydowską oszczędność umniejsza, ile tylko można, bez uszkodzenia zdrowiu, a zatém bez deterjoracyi tegoż przedmiotu.

Choruje pacijent téj okropnéj komedyi, żyd jest prawie odedrzwi jego nieodstępny, najtroskliwszą opiekę nad nim rozciąga, oszczędzając mu swego widoku; nie masz chwili w któréjby nad nim nie czuwał, jak duch niewidomy, jak duch piekielny, pragnący przy życiu utrzymać człowieka, dla którego tysiąc razy śmierć byłaby pożądańszą. — Nie ma doktorów, którychby żyd nie sprowadzał, kosztownych lekarstw, o które-by się nie wystarał. Dla żadnego swego dziecka połowy nawet tegoby nie zrobił, żadnego śmierć podobnymby

ciosem dla niego nie była, bo miłość własności od rodzicielskiéj w takiéj duszy przeważniejsza.

Na nieszczęście swoje, wraca do zdrowia pacijent choroby i lichwy — postać żydowska staje zaraz przed nim z niskim ukłonem. — Wzdryga się na ten widok. Zyd z twarzy wszystko wyczytał — i układa mowę, boi się aby krnąbrnym się nie zrobił, potrzeba więc łagodzić. Przychodzi się pytać czy czego nie potrzebuje, nie pragnie, nie żąda. Prosi aby delikatnością się nie uwodził. Wszelkie robi protekcye cierpliwości, nie myśli o niczém nieprzyjemném. Mówi o potrzebie rozrywek w takim stanie reconvalescencyi, i kończy zostawując gwałtem prawie na środki zabawienia się, skąpą ilość pieniędzy, niby datku — niby pożyczki.

Patrzcie co za dobre serce żydowskie! Co za czuła opieka! To prawdziwie jakoby opieka dziedzica nad włościanami!

Będęż cały ten nieszczęsny wypadek opisywał? — Wypada podróż nieszczęsnéj naszéj ofierze — konieczna — żyd daje pieniędzy. Przypadek w drodze stawi ją w położeniu przykrém, zostaje na łasce karczmarza, u którego jest bez pieniędzy, których zabrakło; bez rzeczy, bo zbytek wszystek uprzątnięty dawno przez żyda, została tylko najściślejsza potrzeba. Nakształt Diogenesa, i ile tylko dzisiejsze obyczaje pozwolić mogą — pisze do swego żyda. — Żyd się zżyma w duszy, lecz natychmiast sobie rachuje: jak nie wróci, przepadnie za ten czas pensyja — to mniéj wyniesie jak podróż. Zaraz sam jedzie, pośpiesza, ułatwia wszystko, przywozi nazad swego dłużnika, zupełnie go wydobywszy z tego przykrego położenia. — Patrzcie! co-by on był sobie począł bez owéj troskliwéj żydowskiéj opieki!! ta mu była również niezbędna, jak opieka dworu dla włościan.

A co to za życie! kiedy kredytor, choć nisko kłaniający się, przychodzi przypatrywać się swojemu debentowi, żeby zobaczyć jak też długo pożyje! Przegląd robi swojéj własności,

każdą zmarszczkę, siwy włos, blednienie, każdą oznakę upadku życia redukuje sobie w myśli na pieniądz.

Przychodzi wreszcie choroba ostatnia — wybawienie! — Równa jak poprzednia jest żydowska troskliwość — też same starania. — Lekarz wydaje wyrok — nié ma nadziei. — Żadnéj nadziei? pyta z chciwości wybladły żyd. — Żadnéj, była odpowiedź. — Rachuje sobie wówczas co więcéj wyniesie: pensyja, która za każdy dzień życia wypłacona będzie — czyli środki utrzymania życia? — Na tę stronę przechyla się szala — Nie dają umrzeć już raz przecie pacyentowi, dzień po dniu sztucznie utrzymują go przy życiu, bo każdy dzień reprezentuje dla żyda pieniądz; wreszcie te środki stają się co raz kosztowniejsze, przedłużanie życia, już nie zysk, lecz stratę przedstawia: Niechże sobie teraz już umrze, wyrzeka uosobistniona lichwa, która już wszystko wyciągnęła, co tylko było można, i zasiadła spokojnie do zamknięcia rachunku i billansu całéj téj spekulacyi na człowieku.

Takie to było życie często w szczegółach się odnawiające, tysiąc razy okropniejsze jak owéj pięknéj, bladéj, nieśmiertelnéj postaci Chaltertona, który duszy swéj gnębić nie dał — a ciałem tylko zapłacił swoim wierzycielom. — Tysiąc razy szczęśliwszy, że go przemoc lichwy nie skazywała na życie.

Czyliż ten jeden przykład nie okazuje jawnie przemocy pieniędzy, i tylko pieniędzy, kiedy wywartą być mogła przez istotę w ostatnich rzędach społeczeństwa, liczącą się za człowieka, który pewne zajmował stanowisko. — A nie jest-że to jednak przemoc — i przemoc ogromna?

Używamy więc nazwy, przemoc pieniędzy, ażeby wyrazić myśl: obrócenia władzy naturalnéj, jaką daje posiadanie ich na szkodę bliźniego, a to w taki sposób, że prawo nigdy zapobiedz jéj nie może. — Bo jest jak hydra Lemenska: utnij głowę, a wnet dwie wyrośnie.

A czyż jeszcze tłumaczyć trzeba, że nasz włościanin ulega przemocy pieniędzy ze strony dziedziców, i że ta bez ich

zysku wykonywana bywa? A zatem, jako *niekorzystna spekulacyja* ustać musi, a jako *rzecz niemoralna*, powinna. — Co w kilku słowach jest główną treścią tego pisma.

Więc właściciel ma prawo żądać od chłopa więcéj daleko niż to, co ten uiścić jest w stanie? — Musi zaś poprzestać na tém, co rzeczywiście oddać może. — Ztąd zupełna a niesłuszna włościanina od dziedzica zależność. — Ztąd tego ostatniego największa dowolność i wpływ nieograniczony na mienie chłopa, którego zobowiązania przenoszą zawsze siły. Czyli inaczéj, włościanin zawsze pracuje na pana, który mu tyle tylko zostawi, ile zostawić musi dla utrzymania go nadal przy sobie, lub ile zostawić zechce, jeźli względy ludzkości nim kierują. A to jest, co się nazywa *opieką ojcowską dworu* i zmniejsza tę lichwę o tyle, o ile odebrać jéj niepodobna, a w tém są tylko różne, czysto spekulacyjne widzenia sposoby, jedni właściciele więcéj, drudzy mniéj tę opiekę rozciągać mają za rzecz użyteczną — w miarę, o ile sądzą dla siebie potrzebnym włościanina dobry byt, który od nich niewątpliwie zależy — lub o ile pobudkami ludzkości są powodowani, a ta dowolność jasno przykładami się objawia, kiedy za zmianą dziedzica lub dzierżawcy, całe wsie ze stanu dobrego do największéj nędzy przychodzą — przykłady, które codziennie oczom naszym się przedstawiają.

Oto jest lichwa ziemi w systemacie pańszczyznianym — z saméj zasady swojéj niegodziwa, w rezultatach swoich właścicielowi niekorzystna, chłopa cisnąca, demoralizująca. Nadewszystko trzymająca go w najzupełniejszéj podległości materyjalnéj, niezostawiająca mu bytu niezależnego, samodzielnego, po-za którym człowiek pod żadnym względem wydoskonalić i wykształcić się nie może.

Pańszczyzna jest dobrowolnym układem, rzekną może jéj obrońcy.—Lecz w naturze każda lichwa bywa dobrowolnym układem, a czyż przeto godziwa? — Czyliżby jéj wstyd

ludzki w niedostatku prawa nie ścigał — i piętnem swojem nie naznaczył?

Dotąd widzieliśmy dowolność właściciela w zakresie, który niejako z prawa, z mocy układu pańszczyznianego mu służy, a już ogromną, bo zostawiającą w jego rękach zupełnie los i byt materjalny włościanina. — Lecz ileż to daléj dowolność ta rozciąga się prawem mocniejszego! — Ileż nowych ciężarów na włościanina nie wymyśla, bąć to roboty różne tytułem darmym, bąć najmy zmuszane z inwentarzem, czyli opisem zobowiązań włościan nieobjęte, najczęściéj za cenę niższą od słusznéj.

Jak różnemi sposobami umieją często włościanina utrzymać w zupełnéj niewiadomości prawa i środków uzyskania sprawiedliwości. — Wmówić nawet w niego, wbrew istniejącym przepisom, że nie wolno mu jest z miejsca na miejsce się przenieść dla szukania gdzie indziéj poprawy swego losu. — I takim usiłowaniom najgodziwszym, najnaturalniejszym i zupełnie w duchu obowiązujących przepisów, zdołają jednakże zapobiedz i przeszkodzić nieraz niegodziwemi środkami — zupełnego takim sposobem dopuszczając się gwałtu. — Opieka prawa nad włościaninem jest silna tém jednóm, że może kiedy chce, i dokąd chce, wydalić się i przenieść, czyli przesiedlić. — Bo przy powszechnéj potrzebie i niedostatku pracy, każdy właściciel musi z włościanami dobrze się obchodzić, aby go nie opuścili. — Skoroby zaś ci zadowoleni nie byli, powinniby z łatwością znaleść lepsze dla siebie i dogodniejsze warunki. To więc jedyna i poniekąd dostateczna dla włościan rękojmia, a i tę właściciele umieją nieraz obejść i udaremnić. — Wziąść niejako w monopol, przywłaszczyć sobie człowieka, wbrew wyraźnego brzmienia i ducha prawa, które dobroczynną opiekę chce nad nim rozciągnąć.

Zobaczmy teraz co jest, a co być powinna tak zwana *opieka ojcowska dworu*, która moderuje wysokość uiszczanych przez włościanina należności. — Jeżli ten wysoki czynsz za

lichwę uważamy, jest ona opuszczeniem téj lichwy o ile jéj wydrzeć niepodobna; jeżli za wynagrodzenie téj *ojcowskiéj opieki*, to ta jest wyraźnym dziedzica obowiązkiem, płatnym nawet, nie zaś daremnym. — Więc w tém najkorzystniejszém przypuszczeniu, nié ma żadnéj cechy opieki, bo ta jest pomocą, bąć materjalną, bąć moralną, bezinteresownie słabszemu niesioną — a tu widzimy tylko wyraźny warunek układu czyli targu — i to warunek nieokreślony, zostawiony dowolności jednéj strony i to możniejszéj. — Bez żadnéj rękojmi dla słabszéj i biedniejszéj, prawnie nawet przez nią nie wymagalny. — A wpraktyce wykonywany, o ile dwór widzi w tém swój interes i niezbędną konieczność.

I cóż jest, chociażby najtroskliwsza opieka właściciela nad włościanami, nad któremi największą wywiera dowolność, skoro z dążeniem utrzymania tejże dowolności jest połączona? — Wszak staranną opiekę i pieczołowitość rozciąga także z własnego interesu nad swoim dobytkiem, nad bydłem i końmi, — co za smutne zbliżenie?

Włościanin nigdy nie powie, że go używają na pańszczyznę — lecz *pędzą* lub *gonią*. — To jest charakterystyczne i trafne wyrażenie. — Lud prosty dobitnie tym słowem maluje swój stan. — To obejmuje wszystko. Nie idzie sam naprzód swoich obowiązków, bo przed zbytecznym ich ciężarem ile możności się usuwa. Właściciel go *pędzi*, żeby ile może, z owéj lichwy od ziemi wyciągnął. Umiarkowane, określone możnością i wykonalne obowiązki wzbudzałyby popęd do pracy. — Niepodobne swoim ogromem, a zatém niewykonalne, obudzać muszą niechęć do pracy, dążność do usuwania się od niéj, a zatém lenistwo, obojętność i podstęp w stronie biedniejszéj. — I dziwić-że się tutaj nizkiéj, i jakoby podciętéj w swoim wzroście produkcyi, kiedy w porządku dzisiejszych stosunków, wypływać muszą te główne wady hamujące naturalny jéj postęp. — *Pędzą, gonią* włościanina (to są jego własne słowa) a przecież układ jego jest dobrowolny — ka-

żdego momentu zerwany być może. — To wyraża ucisk pieniężny, w miejsce przemocy fizycznéj możniejszego.

Jedno i toż samo złe, które z iennąodm postacią wieku przybrało kształt inny. — Sprawiedliwość musiała się uzbrajać w siłę, aby piérwszą skarcić, bo w czasach przemocy fizycznéj, wyraźna jest możniejszego korzyść. — Ucisk zaś pieniężny, u nas objawiający się w stosunkach właścicieli i włościan, w dobrze zrozumianym interesie rzeczywistym podpory nie znajdzie. — A zatém, jako rzecz nikomu w istocie niekorzystna, znikać stopniowo musi wspólną wszystkich dążnością — i ustąpić rozwinięciu praktycznemu zdrowych pojęć ekonomii politycznéj: Że kiedy praca niczém krępowaną nie jest, kiedy wolna o nią konkurrencja wynagrodzenie obfite jéj zapewnia, a tém wydobywa jéj tyle, ile tylko wydobyć można, dopiero wtenczas wydać może bogatą produkcję, (produkcija zaś równie jest korzystna dla tych, którzy jéj potrzebują, czyli dla konsumentów, jak i dla samych producentów; inaczéj nie byłaby *żądaną,* a tym samym nie miałaby miejsca. — Więc tamowanie produkcji jest powszechną klęską). — A jeżeli jakakolwiek zamiana pracy nie polega na stosunkach zupełnie *dobrowolnych* (a to w całym znaczeniu tego wyrazu, w zupełnym jego duchu, nie zaś w kształcie zewnętrznym, ukrywającym pieniężny lub jakikolwiek inny ucisk oczom powierzchownie patrzących ludzi) tam produkcija nadwątlona być musi, i leniwy przybierać charakter. — A gdzie przewaga pieniężna z pominięciem właściwych i zyskowniejszych dla siebie działań, siłę swoję przez uciemiężenie pojedynczego interesu wywiera, tam uronienie wartości rzeczywistych nastąpić musi — czyli strata rozdzielająca się między przeważniejszą a słabszą stroną — lubo dla téj ostatniéj ze względu jéj położenia więcéj dotkliwa — widoczna, uderzająca. — Dla możniejszéj niemniéj rzeczywista, lubo obojętniejsza i mniéj pozorna. — Tam więc tylko produkcija w całéj sile swojéj okazać się może, gdzie żaden pojedynczy

interes przyciśnięty nie jest. — Rozwijanie się ducha ludzkiego w téj walce z materją, która zowie się przemysłem, do tego właśnie kresu dąży, i za każdym krokiem się zbliża.

Bez ojcowskiéj opieki dworu (jest zdaniem dość upowszechnioném między stronnikami obecnego trybu gospodarowania) włościanin obstać się nigdy nie może, a przeto czynszować nie zdolny. — Czyli, włościanin nie może się obejść bez opieki, za którą dużo płaci, a któréj nawet prawnie wymagać nie może choć za nią zapłacił, którą odbiera w stosunku odwrotnym pracowitości i rządności, czyli z ukrzywdzeniem dobrego rządu, a wyraźną zachętą próżniactwa i złych nałogów. — Taką jest w istocie opieka, o któréj tyle mówią, i która w przekonaniu wielu ludzi jedyną jest naszego włościanina podporą — a jest cząstką składową systemu pańszczyznianego, tyle zgubnego pod względami produkcji krajowéj, i tylu innych ważniejszych, z nią w najściślejszym zostających związku.

W takiéj opiece żadnego innego do ojcowskiéj podobieństwa upatrywać nie umiémy, prócz tego chyba, że często za pośrednictwem ekonomów, włościanie bywają po ojcowsku przez dwór karani.

Rzucam tu pytanie prawne: czyli włościanin robiący pańszczyznę, a zatém sam gospodarz, nie domownik dworu, może właściwie być pod prawo domowéj karności podciągnięty?

Czy jest jaki sposób ustalenia losu włościanina przez poprawę i wydoskonalenie dzisiejszych stosunków? Śmiało mówię: że nie — Ale gdyby był jaki, leżałby w daniu włościanom rękojmi skuteczności téj ojcowskiéj opieki, która jest właściciela długiem, nie zaś łaską względem nich, a zatém dowolności jego zostawiona być nie powinna. — Lecz, czyż jest podobieństwo tak wielorakie i zmieniające się obowiązki oznaczyć? — Tak powikłany interes określić? — Ileż to rozlicznych warunków zamieścićby trzeba, nimby się zapobiegło

(co mnie zawsze zdaje się być niepodobieństwem) naturalnym takiéj opieki w stanie dzisiejszym niedogodnościom. — A gdyby to nawet nastąpić mogło, czyż zadość uczynić potrafią raz oznaczone, ciągle zmieniać się mogącym potrzebom produkcyi i przemysłu? — Czyliżby to nie było przedłużeniem obecnego złego, któreby się pod inną postacią wyraziło z jednejże przyczyny, to jest, obu stronom niedogodnego z natury rzeczy układu?

W ludziach chcących utrzymać ową opiekę dworską pod jakim bądź pozorem, zdawałoby mi się upatrywać dążność do uważania jéj nie jako środek, ale jako cel wyłączny — a zatém: dążność do utrzymania dowolności właścicieli i całego dzisiejszego porządku.

Biorąc całą tę rzecz z innéj jeszcze strony, czyli włościanin nie powinien zasługiwać na względy właścicieli? Czyli nie jest rzeczą naturalną aby od nich wyglądał poprawy swego losu? ile, że ta nastąpić może nawet bez ich materjanéj straty, przez samo usunięcie marnowania co chwila niewątpliwych wartości, jak się dzisiaj dzieje. — Co większa nawet, czyż nié ma prawa niewątpliwego do ziemi, którą od tak dawna trzyma, chociażby przez samo przedawnienie i ciąg używania, które tam zwłaszcza gdzie jedna strona pisać nigdy nie umiała, równie silne byćby powinno, jakby rzecz najformalniéj napisana? — Czy przyznanie mu tego prawa pod warunkami owéj niesłychanéj lichwy ziemi, nie jest to samo co jego wyszydzenie albo zaprzeczenie zupełne.

Czyż prawdziwa opieka, w całym znaczeniu tego wyrazu, właścicieli nad włościanami i miejsca miéć nie powinna z saméj natury rzeczy? jako opieka materijalna możniejszego nad biedniéjszym (ta jeszcze czasami widziéć się daje) moralna, rozumniejszego, nad mniéj oświeconym? — Téj ostatniej daremnie szukam. Czyliż takiéj opieki cechować przedewszystkiém nie powinno dążenie do usamowolnienia pupillów? — Do przyuczania ich własnemi siłami chodzić? Nie zaś do utrzy-

mania ich, przez źle zrozumiany interes, w stanie dzisiejszym zależności zupełnéj, pod ogromem lichwy od ziemi, jak niemiłosierny lichwiarz pieniędzy swojego dłużnika trzyma.

Prawdziwe więc zadanie jest pojąć charakter téj moralnéj opieki, i oznaczyć właściwe środki jéj działania. — Włościanin jest biédny, potrzeba mu mienia i niezależnego bytu. Do poświęceń majątkowych się odzywać, byłoby jedno co prawić wśród pustyni.— Lecz jest inny na to środek. — Pomysł nic nie kosztuje, a jeżli szczęśliwy i trafny, ma wartość rzeczywistą. — Wzbogacić włościan nic nie tracąc na to, lecz odkrywając, tworząc niejako nowe źródło bogactw, może być rzeczą powabną i wykonalną. — Lubo poświęcenia zawsze nad wszystko szanowniejsze i uwielbienia godniejsze, jednakże w rezultacie praktycznym dla ogólnéj ekonomii krajowéj, daleko jest korzystniejszém tworzenie i puszczanie w obieg nowych wartości, niżli udział dotychczas istniejących. — Bo piérwsze powiększa summę ogólnego bogactwa, drugie tylko dogodniejszy nadaje mu rozkład — z narażeniem jeszcze na uronienie przez nietrafny datek mienia, do którego się przychodzi od razu i bez pracy — nigdy przeto tak trwałego jak to, które jest owocem własnéj i samodzielnéj pracy. — Ileżby dopiero zyskała ludzkość, gdyby kiedy jedno z drugiem było połączone!!

Opieka moralna, bez majątkowych poświęceń, wystarczyć powinna na wydźwignienie z niedoli naszego włościanina, będącego we wszelkich kondycjach bogactwa, bo ofiarującego pracę, którą pożądaną czyni jéj niedostatek — żądającego ziemi, która jest obfita i tania. — Więc bieda dzisiejsza włościanina jest — że się tak wyrażę — sztucznie zrządzona przez zły dzisiejszy systemat produkcyjny, tamujący naturalne krążenie, rozprowadzenie i rozdział słuszny bogactw, i dojść im nie dający do ostatecznych organów produkcyi. — A konieczna, i w porządku rzeczy musi być dążność dojścia do stanu mo-

ralnego. — Dosyć więc będzie téj naturalnéj dążności dopomódz, aby bieg jéj ułatwić i przyśpieszyć.

Dla czego nasz włościanin pozostaje przy dawnych układach, któreby przecież mógł zerwać? — Oto nie jest dość oświecony, aby umiał zażądać innych, których jeszcze nie zna, nie widział nigdy w praktyce. — Oto z drugiéj strony, w skutku owéj obojętnéj jego ciemnoty, istnieje jakoby zmowa właścicieli ofiarujących ziemię pod jednemi wszędzie warunkami. Cóż więc zyska włościanin z jednego miejsca na drugie się przenosząc? — Oto chyba przejdzie z pod cięższéj opieki ojcowskiéj dworu, pod inną mniéj dotkliwą, i tém położenie swoje znośniéjszém uczyni, lecz rękojmi żadnéj nie uzyska, nie dojdzie do bytu samodzielnego, i do gruntownéj poprawy swojego losu.

A to powszechne właścicieli obstawanie przy dzisiejszym porządku, do zmowy w rezultacie swoim podobne, lubo nie zmowa w istocie, pochodzi z jednejże przyczyny, z nawyknienia i złego poznania swojego i ogólnego interesu. — I ta, jakoby zmowa, ścieśnia konkurencją o pracę w obrębie obecnego systematu pańszczyźnianego. — Sobie wyłącznie zostawia użytkowanie ziemi, któraby tyle korzystniéj na drobniejszą kulturę podzielona być mogła. — A tak jest ścisła, że nie okaże się nawet żaden wyjątek, żaden przykład. Są gdzie niegdzie wprawdzie u niektórych właścicieli przykłady czynszowania, lecz nie takiego, jakie my rozumiemy, o jakich pisaliśmy poprzednio w numerze lipcowym Bibl: Warsz: któryby włościanina oświecił i wskazał mu, czémby mógł być jego byt — czego mu potrzeba — pod jakiemi warunkami pracować powinien.

Więc rozerwać przedewszystkiem potrzebaby zmowę — (mówię zmowę, bo jest nią zupełnie w rezultacie swoim) — i otworzyć w miejsce dzisiejszéj konkurencji o pracę włościan, ścieśnionéj obrębem układów pańszczyźnianych, nową zupełnie konkurenciją pomiędzy pańszczyzną a oczynszowaniem. —

W téj walce oczynszowanie musi wziąść górę i stanowcze otrzymać zwycięztwo — bo, niesłychany powab i materjalna korzyść samodzielnego bytu całą klassę wiejską uderzy.— Włościanin będzie porzucać pańszczyznę, a cisnąć się tłumnie tam, gdzie znajdzie czynsz, dogodny ziemi podział, i rękojmie. Niechętny nawet właściciel będzie musiał tym żądaniom uledz, bo wyludniać się będą wsie uporczywych, a natomiast nowe osady zakwitać. — Wreszcie zniknąć będzie musiał wszelki przesąd dziedziców i niechęć przed oczywistością zobopólnych korzyści. — Bo cóż za uszczerbek przynieść-by im mogło oddanie ziemi za słuszną jéj wartość? Zapewnienie sobie dochodu stałego i pewnego?

Przypuszczam zarzut, że właściciel uważa ziemię nie tylko jako prostą lokację swojego kapitału, lecz obok tego, jako środek rozwinięcia swojego przemysłu i zużytkowania własnéj pracy. — Dwoisto więc ciągnie z ziemi: jako właściciel procent od niéj, jako pracownik wynagrodzenie swojego przemysłu i trudu. — Nié ma więc ziemi na zbycie. — Ale kto tylko ma włościan gruntowych, czy tym samym niéma ziemi, któréj użytkowanie im zostawia? — Niechajże więc z ich i swoją większą twórczością warunki tego użytkowania zmieni. — A wreszcie, gdyby przy sobie wszystko chciał zatrzymać, żadna ztąd nie wynikłaby powszechna szkoda, bo podostatkiem zawsze znajdzie się roli, mały lub wcale żaden dochód dzisiaj przynoszącéj, na zadość uczynienie żądaniom ziemi. — A z największém dobrem produkcji nastąpiłoby równoważenie ludności i pracy, tam przenieść się dążącéj, gdzie więcéj nowych źródeł bogactwa. — Jeżli są majątki dla których, mniemaniem właścicieli, byłby stratą rozdział ich na drobną kulturę, znajdzie się innych mnóstwo, gdzieby to wielkiém dobrodziejstwem było — tam naturalnie, dla tańszéj ceny gruntu, ludność się zwróci, a konkurencija ofiarowania ziemi, lepiéj niż cokolwiek innego, zniży jéj cenę dla włościanina, i oznaczy pewną i słuszną stopę jéj wartości, jak się dzie-

je w każdym targu, gdzie przedmiot jaki jest ofiarowany z wielu stron na zbycie.

Pierwszym krokiem pojedynczych właścicieli dla ogólnego dobra włościan, być sądzę rozpoczęcie chociażby na najmniejszą skalę oczynszowania, aby widok czynszowników czyli wieczystych małych dzierżawców stał się dla wszystkich zachętą i nauką, a w ten sposób nasz chłopek pojmie ją dorazu; następnie zaś ofiarowanie ziemi *) na czynsz każdemu zgłaszającemu się, danie pewnéj pomocy niezamożnym, i to nawet nie tytułem darmym lecz prostą pożyczką, taką, np. jakiéj bank często właścicielom na wsparcie rolnictwa udzieła; nasz włościanin ma wielkie źródło bogactwa w swojéj pracy, i dostateczną rękojmią dla zapomogi, którаby ją produkcyjną uczyniła. — Tu właśnie wspierać włościanina, w tym duchu nad nim rozciągać opiekę, jest piękny i szlachetny obowiązek. — Opiekować się nad nim, aby mu raz na zawsze byt niezależny utworzyć, nie zaś na to, aby go w dzisiejszém uciśnieniu trzymać, usypiać go na główne dolegliwości, przemijającą pomoc niosąc pomniejszym.

Przejdźmy teraz i zbierzmy główną myśl wszystkiego, cośmy dotąd powiedzieli w téj mierze:

Nie jest w porządku rzeczy, aby włościanin był ubogi u nas, gdzie pracy niedostatek a potrzeba jéj wielka, gdzie zatém lepiéj jak gdziekolwiek wynagradzana być powinna. — Jest jedno wielkie złe, które stan przeciwny zrządza. — Nie-

---

*) To nawet jest wyraźnie *dobrą spekulaciją* dla wszystkich, którym ziemia na czysto przynosi dochód mniejszy od prawdziwéj i słusznéj jéj wartości — a to rzecz bardzo u nas zwyczajna. — Któż nié ma przynajmniéj jakiéj części gruntu, którаby w tym wypadku nie była.

zgodny z rozumem systemat pańszczyzniany prawie bez wyjątku u nas w używaniu, mnóstwo wartości darmo zatraca. Bogactwo krajowe w samym zarodzie swoim nadwątla, bo w pracy, któréj odbiera całą produkcyjność — praca tylko tworzy bogactwa, każda wartość przez pracę, i tylko przez pracę powstała. — Wydoskonalać ją, a tém dzielność jéj powiększyć, jest to klassę pracującą i ogół wzbogacać, — marnować zaś pracę, jest to ubożyć. — Jest to właśnie co pańszczyzna u nas robi. — W interesie niczyim nie jest: Włościan, bo nieprodukcyjną robiąc ich pracę, utrzymuje ich w nędzy, niedoli i pieniężnym wieku czyli podległości; choćby to z natury rzeczy u nas miejsca miéć nie powinno, gdzie pracy niedostatek, a potrzeba jéj wielka: — Właścicieli, bo ziemi, która stanowi ich majątek, zniża wartość, zawsze będącą w stosunku prostym dzielności pracy do jéj uprawy użytéj. — Jest to więc rzecz najbardziéj ogółowi szkodliwa pod względem produkcyi, i usuniętą być prędzéj czy późniéj musi, chociażby samą tylko dążnością, każdemu właściwą, polepszenia materjalnego bytu. — A ten krok oznaczony będzie ogromnym przemysłu postępem, rozwinięciem jego powszechném, nad wszelkie spodziewanie.

Cała ta kwestija dotąd czysto materjalna, ma także swoję stronę moralną. — Praca jest to bogactwo; rzecz cyframi oznaczyć się dająca — tę marnować, jest czynem bezrozumnym. — Lecz z drugiéj strony, praca, jest to krwawy pot biédnych. — Tę więc marnować, nagrodę jéj słuszną odwracać — jest czynem nieludzkim! — Lękamy się zbyt ostrą, a właściwszą położyć tu nazwę.

Z pognębieniem *produkcyi* łączą się więc ważniejsze względy, *ludzkości*, *oświaty*, — które równie na tym cierpią, i w związku najściślejszym zostają. — Na to wszystko lekarstwem być sądzimy oczynszowanie, któreby do nas wprowadziło wszelkie korzyści, jakie w innych krajach wypływają z po-

działu ziemi na drobną własność, a zapewniło całéj klassie włościańskiéj byt niezależny i samodzielny, który jest warunkiem głównym każdego wydoskonalenia i postępu — zarodem wszelkiego pojęcia.

Ten byt samodzielny dla włościan tworzyć, jest to podnieść na przyszłość produkciją do stopnia, który dziś za idealny i niepodobny poczytujemy — jest to wywyższyć całą tę klassę do stanu myślącego doskonalenia swojéj pracy i przemysłu, jest to nędzę i ciemnotę z gruntu wyleczyć. — Jest to stworzyć ogromną massę bogactw, coraz powiększyć się dążącą. — Jednem słowem: jest to wszelkiego dobrego ziarno rzucić.

O JABŁONOWSKIM.

RZECZ KRÓTKA.

Gegen rechtschaffene und verdiente Gelehrte ausnehmend gütig, huldreich und grossmüthig. Er liegt auch selbst den schönen Studien noch täglich ob und bringt seine meiste Zeit mit Erforschung der einheimischen Geschichten und Alterthümer zu.

— Lex. derer itztlebenden Gelehrtenin Polen. T. I str 56.—

»Stupebit forte lector,..... Jablonovium,...., tam multis aliis negotiis obrutum, tam multa variaque opera exarare potuisse.«

(Laurentü Mitzleri Acta lit: R. P. p. 119.) trimestre secundum.

Opuszczając szumne pochwały, wzięliśmy za godło te tylko słowa, które się słusznie do Jabłonowskiego stosować mogą.

Omijając wszelkie rodowody, znaczenia, tytuły, ordery, blask jego dworu, mnogość złota, i tym podobne rzeczy, których wyliczeniem, dzięki niebu! inni się przed nami zajęli *),

---

*) Nie wspominając innych, sam Jaśnie Wielmożny J. A. Z. w dziele *Anecdota* i. t. d. i t. d. (bo też-to istne *anegdoty!)* rozwodzi się od karty 252 do 449, a zatém na 200 prawie stron-

powiemy tylko o życiu Jabłonowskiego naukowém, a raczéj o *cząstce* tylko jego życia naukowości poświęconéj. Większość bowiem najpiękniejszego wieku do sławy, stérał on na blaskach zewnętrznych, dumie, intrygach, chęci przesadzenia w świetności Stanisława Augusta, i na posuwaniu aż do ostateczności wszelkich wad możnowładztwa, tak okropnie hańbiących i poniżających, pełne godności uczonego imie!

Biblioteka Warszawska w roku zeszłym umieściła *Życiorys Jabłonowskiego* *) ale zgoła wspomniéć nie raczyła o jego pismach. A przecież dzieła wydane znamionują uprawę umysłu i ducha, a naukowość najlepszą jest cząstką treści żywota. Odejm tylko Jabłonowskiemu nauki, albo nie pokaż jego zasług w dziedzinie oświaty własnéj i drugich, a nie pozostanie nic treściwego do powiedzenia o jego życiu, lub tylko sama błaha strona z bytu *J. O. księcia* na ziemi odkrytą będzie. Dowiesz się chyba, że tylko żył *dobrze* (t. j. jadł, pił i t. p.), kazał przed sobą klękać tym, których los nieszczęsny zmusił być u niego domownikami **), że był dumnym, dziwakiem, że murował pyszne domy, że pragnął drugich poniżyć i t. d. i t. d. słowem, że *przetrwał* życie, jak większa część *panów* je przebiega. Jedno z najlepszych pism czasowych polskich ***) pięć lat temu, własnéj zapewne redakcyi, umieściło artykuł o największéj może Jabłonowskiego zasłudze, to jest: o zało-

---

nicach, przywodząc 85 *chwalców* piszących o Jabłonowskich. Nie dacie temu pewnie wiary czytelnicy Zacni? — a przecież tak było! o było jednak niestety!! wszak drukowane *czarno na białém* przytaczamy dowody!.... A jako sprzyjający ziomkom, wolelibyśmy, aby na to dowodów, i saméj nawet nie było przeszłości!

*) Patrz Bibliotekę Warsz, T. II, str. 316 — 322 z r. 1842.

**) Str. 321 Bibl. Warsz. T. II.

***) Obacz *Tygodnik lit:* z 1838 r. str. 69 i 70.

żoném przezeń *towarzystwie naukowém w Lipsku.* Ale i tu niestety! pióro któregoś z Panów redaktorów, więcéj o zaszczytach *księcia,* niż o jego *dziełach,* napisało. Że téż-to u nas, nie można wybić z głowy, *przynajmniéj* Panom redaktorom, iż w piśmiennictwie nie ma znaczenia ani Jaśnie wielmożny, ani *Wiele*-możny, gdyż wszystkie istoty wchodzące na to obszérne pole szranek, są sobie równe. Dopiéro zasługi lub odznaczenie się szczegółów, stanowi wartość albo wyższość indywidualną, która im się bardziéj wzmaga, tém bardziéj nikną wszelkie tytuły i dostojeństwa zarobione i zyskane życiem towarzyskiém. Chociaż Kopernik był kanonikiem, Śniadecki rektorem uniwersytetu, Malczewski officerem, nikt jednak, stosując się do godności przez nich pielęgnowanych, nie powié: *JW. Rektor*, ani *Pan* Kopernik, *Pan* Malczewski. Byłoby-to dla nich *ubliżeniem,* bo oznaczałoby *ironiję, parodiję* wielkości. Nawet żyjącym, wyższym talentom nikt nie powié: *Pan* Siemieński, *Pan* Goszczyński, chybaby wtedy tylko, gdyby ich *ostatnią,* słabą, niestety! lewą stronę chciał oznaczyć?! Ponieważ tu więc Jabłonowskiego, uważamy nie jako człowieka żyjącego w spółeczności, lecz jako uczonego, przeto u na jest on *tylko* Józefem Aleksandrem Jabłonowskim.

Jużeśmy wspomnieli, że ani *Biblioteka Wars zawska,* ani *Tygodnik lit:* zasług Jabłonowskiego, wyliczeniem pism przynajmniéj, nie okazali. Lecz rzecz bardziéj podziwienia godna, że i Bentkowski, który mógł miéć *po temu* źródła, dokładnéj i *zupełnéj* wiadomości nam nie podaje.

Rzecz więc *krótką,* prawie tylko bibliograficzną o Jabłonowskiego pismach, skreślimy, gdyż pod ręką nie mamy w téj chwili ani dawniejszéj ustawy jego o *Towarzystwie* (która pewnie być musi umieszczoną in *Actis Societatis* Jablonovianae), ani też nowych ogłoszeń, do rozwiązania podanych, aby uzyskać medale.

1. Najpiérwszą książką przezeń wydaną są: *Ustawy y zdania, przeciwko wynikającym w sercu ludzkim zarazom.* We Lwowie w 12ce wielkiéj (Bentkowski, pisze że w 8ce a Załuski że w szesnastce, a sam Jabłonowski w Muzeum, że in magno octaro et *) parvo) 1741 r. — Bentkowski kładzie inny tytuł, t. j. *Ustawy i zdania, osobliwie o zepsuciu serca* Acta litt. oznaczając za miejsce druku *Warszawę* (?), *księgotłocznię Pijarów.* Są to wyjątki z cztérech źródeł czerpane: z Amelota, Husseya, Oxensterna i bezimiennego jakiegoś Francuza. Niektóre tylko własne autor przydał rozdziały. Czytamy wzmiankę i o drugiem wydaniu (in actis lit. R. P. p. 117) (editio nitidissima, in qua genealogia et historia ducum Wiszniovicio-rum, pertractata est) bez wyrażenia roku i miejsca. Nie wiémy zaś czy do drugiego, czy do trzeciego *może nawet* wydania, stosują się te wyrazy: Quingenta exemplaria erant A. 1754 denovo impressa, ac vix unicum apud bibliopolas prostat. Słowa te są in actis lit. R. P. trim. II p. IV.

Załuski przytacza na str. 620 dziełko w Paryżu wydane (1720 roku w szestnastce), z którego Jabłonowski przekładał. Traktat ów nosi tytuł: *Maximes et sentences sur les sources de la corruption du coeur de l'homme.*

2. *Dziejopis starożytny Egipcyanów, Kartaińców, Assyryjczyków, Babilońców, Medów, Persów, Macedończyków y Greków.* In 4to (jak pisze sam Jabłonowski *magno et paris* W Lublinie 1744 w drukarni jezuickiéj. Jest to przekład z fran.

---

*) W ćwiartce *wielkiéj i małéj* (in 4to magno et parvo), nie znaczy formatu pośredniego niby między wielkim i małym pokrojem, lecz ma oznaczać to, iż dzieło wychodzące drukowało się na wielkim i małym papiérze; oba jednak arkusze w składaniu zginane były razy *cztéry*, czyli w kształt *ćwiartki.*

Rollin'a. Pierwszy tom składa się z 654 stronnic. Dalsze tomy wydawać miał tamże Karol Wielopolski koniuszy W. Kor. Bentkowski mieni to być z roku 1743. Sam zaś Jabłonowski we dwóch miejscach o tém wspominając dziele, pod rokiem 1744 je kładzie. W kwartale drugim *aktów* Miclera na pochwałę i wziętość tego tłumaczenia napisano: cultissimo hic liber stylo polono exaratus, et *jam rarus.* (Acta lit. r. p. et m. d. l. — 117 p.).

3. *Heraldyka, to jest osada klejnotów rycerskich i wiadomość znaków herbowych dotąd w Polszcze nieobjaśniona pracą i wynalazkiem Jabłonowskiego i t. d.* W ćwiartce wielkéj we Lwowie, w druk: Jezuitów 1743 (Bentkowski pisze r. 1742). — Heraldyka, jak powiada sam autor (w dodatku do *Ostafiego*) — „tyle droga, przyczyniona, poprawiona, i nowemi przydatkami przyozdobiona," we Lwowie 1750, w ćwiartce wielkiéj." Micler Wawrzyniec powiada, że w roku 1752 wyszła, a Bentkowski, że 1748 u P. J. Golczewskiego. I ten rok właśnie jest prawdziwy, bo i sam autor drugi raz go kładzie, wyliczając swe pisma in *Tabulis genealogicis* na str. 12 pod *Monitum ad lectorem.*

Niesłusznie więc o Jabłonowskim powiedział Michał Wiszniewski (Hist. lit. pol. T. 1. str. str 123):„ *Rzadka*" (rozumié się *w jego dziełach widna)„ wiadomość o wydaniach*" kiedy *książe* nie wiedział roku, w którym własne dzieła drukował, i raz kładł rok inny, drugi raz inny.

Trzecie wydanie téjże *Heraldyki,* 1751 in 4*to.* O drugiém wydaniu, za które pewnie bierze 3*cie,* mówi Janocki: Autor disseritetiam de originibus Polonie, Mag. Duc. Lith. Russiae et prussiae. Przydany tu jest nadto traktat o spadkobierstwie (de successione.) W *Museum Polonum,* sam Autor przytaczając lata wydań 1742, 1749 i 1751 (editio aucta) użala się, że do jego czasów mało posiadono jeszcze nauki o *Herbach!!!* (Heraldika, scientia hucusque in Polonia parum nota.)

4. Tabulae Jablonovianae ex arboribus genealogicis familiarum slavicarum regni poloniae nec non extranearum ab iis prognatarum, tum cum iis cognatarum collectae, opera et studio authoris perfectius ac uberius elaboratae. Opus novissimum. Editio prima. Typpis Joannis Henrici Godefredi Bielingii. Anno MDCCXLVIII. Tab. LXXX. Formae quae dicitur in folio imperiali. Częścią, według Miclera *aktów* w Amszterdamie 1744, a częścią w Nurymbergu odbijane. Bentkowski, nie wiémy dla czego mieni że to dzieło jest z r. 1743: tytułu zaś, ani on, ani acta litteraria całkowitego nie wypisują. Dwadzieścia pięć lat Jabłonowski nad tablicami rodowodowémi pracował, ale za to, z jakąż pychą na ostatniéj stronicy, ostatnie musiał pisać wyrazy!:

Josephus Alex. prin. *) Jabłonowski, Dapifer M. D. L. Kors. Volp. etc. Cap. — Carolina Ducissa.

Strzeżysława DOBROGNIEVA
Stanislaus. Bożydar

Jeżeli pod względem *li tylko* dziejowym, ma jaką-kolwiek ta praca wartość, toć pewnie od powódcy (Autora) nie była przedsięwziętą dla przyniesienia bogactwa dziejom, ale jeno dla dumy i arystokracyi szczegółowéj. Wartoż było tyle lat święcić, dla czczéj ambicyi? Ale prawda! wszak *Pany* wszystko za złoto kupują. Może więc i te tablice jaki liżykufel, lub kilku podobnych uskuteczniało. Bo, że sam autor łożył koszta na wydanie tak ogromnego dzieła, to niezawodna! A któż w dziele, przez siebie samego (jeśli to jest prawda) napisaném i wydaném, kładzie na samém czele swój portret ogromny, i 7 panegiryków dla samego siebie, na sa-

*) W egzemplarzu z duplikat puławskich, który mamy właśnie pod ręką, na papiérze, jakby na złość, złym trafem, jest skaza fabryczna na wyrazie *princeps!* Sic fata tulerunt!

mym początku drukuje! Na to trzeba tylko chyba jednego *księcia* *).

Sam nawet Micler, chociaż zawsze gotów z pochwałą dla *Jaśnie wielmożnych*, a tém bardziéj dla Jaśnie oświeconych pośpieszać **), jednak, jakoby w porozumienie podawał pracę Jabłonowskiego, następnémi słowy: „Labor tam magnus in hoc fuit conficiendo opere, ut societatem magis eruditorum, quam unicum virum desiderare videatur." Nakład, jaki poniósł na to wydanie Jabłonowski, wiarę prawie przechodzi — jak świadczy tenże Micler. Wyrazy zaś: de novo auctae erant impressae (haec tabulae) które Micler umieścił in actis lit. r. P. et M. D. L., 118 p. — zdają się odnosić do przedruku warszawskiego w 1749, o którym wspomina Bentkowski (str. 43 T. I.)

5. *L'empire des Sarmates aujaurd' huy Royaume de Pologne.* 1742. *à Halle en Saxe, chez Hendel.* Str. 164 w ćwiartce wielkiéj. Drugie wydanie przejrzane, poprawione i powiększone *(revisa, correcta et aucta)* w Norymberdze u Jerzego Krzysztofa Lochnera wyszło 1748 r. (a według Bentkowskiego 1751), najozdobniejsza zaś edycyja trzecia wytłoczoną została w Halli u Krzysztofa Piotra Franke 1755 w ćwiartce. Dzieło to, oprócz wywodzenia Polaków od Słowian, a tych od Sarmat, mieści jeszcze w sobie starożytną geografiję, topografiję i chronologiję. Na końcu znajduje się genealogija

---

*) Albo-też Jaśnie Wielmożnego J. A. Z. który na stronicy nieliczbowanéj, (na karcie odwrotnéj str. 643 dzieła *Anecdota Jablonoviana)* po napisie: *Tabella genealogica exhibens arborem familiae Cels. Prin. Jablonoviorum,* dodał u dołu, jakby za godło: *Quis venerabilior sanguis? Quae major origo?* Odpowiadamy na to: któż was upewnił, że to krew *najzacniejsza;* któż o *wielkości początku,* takie niedorzeczności upoważnił was pisać?

**) Patrz dedykaciją dla Jabłonowskiego w 1 kwartale *aktów.*

(bo jakżeby *Jabłonowski* mógł długo ostać się bez *genealogii?*) domów najdawniejszych i tablica geograficzna Sarmacii.

6. *Xięgi Ester, Judyt, Zuzanny z pisma świętego wybrane, na polski wiersz przetłumaczone. We Lwowie.* W drukarni Collegii Soc. Jesu R. 1647, w formacie ćwiartkowym, str. 184 Na czele z kartą wystawiającą *herb* Jabłonowskich!!!

Drugie wydanie z nadpisem: *Historye arcy piękne, do wiedzenia potrzebne, to jest Estery, Judyty y Zuzanny, wirszem polskim opisane y do druku podane z pozwoleniem starszych.* We Lwowie roku Pańskiego 1749. Krój ćwiartkowy.

Porównywaliśmy oba te *niby* odmienne wydania, lecz oprócz *innego* tylko nadpisu na czele, nic odmienionego nie znaleźliśmy. Do tego stopnia jest to *jedno i toż samo,* że nawet, gdzie w piérwszém wydaniu, wysunęła się czcionka z powodu złego *justunku* *), to i w drugiém wydaniu, w téműże samém miejscu wyśliźnięta głoska. Pokazuje się zatém, ż to do pozostałych jeno od sprzedania exemplarzy, dodrukowano piérwszą nową stronicę, dla nadania dziełu cechy *nowości* i zaostrzenia ciekawego czytelnika szumniejszym tytułem. Więc i sto lat temu, już *spekulacije księgarskie* u nas bytowały.

7. *Ostafi* i t. d. (Patrz Przegl. nauk. st. 32 T. III.) Mówiliśmy już, że tylko 200 *exemplarzy* dzieła tego odbito, dla tegośmy o niém, równie jak i dla Bibliografii tam załączonéj przez Jabłonowskiego, — obszerniejszą podali wiadomość.

8. Opis własnego domu tak z archiwum, jako z metryki ziemstw i grodów zebrany. W wielkim pokroju arkuszowym. — Ecce novum opus genealogicum *celsissimi* principis!!... Załuski kładzie za tytuł: *Ród Xiążąt* i t. d.

9. Museum polonum, seu collectionem in regno Polo-

---

*) *Justunek,* wyraz sztuki drukarskiéj, znaczący odstępy wyrazu od wyrazu, wcinanie i t. p.

niae et M. D. L. scriptorum eruditorum et edendorum, opus bipartitum dicat tomus I. Tomus vero secundus complectitur alios Polonos et Polonas, supplementum alphabeticum tum eos qui de Poloniae regno variis idiomatibus scripsere. Leopoli. in 4to, typis S. R. M. Collegii Soc Jesu, A. 1752, p. 298.

Słuszne są bardzo uwagi o tém dziele Michała Wiszniewskiego (T. I str. 123) i Feliksa Bentkowskiego (T. I str. 40 i 41). Ciekawych, tam odsyłamy. Wynikłość zaś ze zdania pomienionych autorów jest taka, iż na Jabłonowskiego *Museum*, jako na źródle niezbitém, polegać nie można.

10. *Dodecas ducum Martis Poloniae (seu 12 buław) in quo opere etimologia ducis exercituum, functiones praerogativae, series primitivorum Ducum belli tempore creatorum, et a primo (qui ad vitae suae tempora imperium armorum tenuit) Tarnovio eleuchus, usque ad ultimum hodiernum. Tum vitae 12 ex his virorum.* Leopoli. Typis Jo. Filipowicz. 1754 in folio. Tom 3.

Opis dzieła jest in Actis lit. R. P. p. 118, gdzie powiedziano: septem sectiones continens.

11. *Orationes politicae de alternata Palatinatus Posnaniensis cum Palatinatu cracoviensi et aliae.* Varsaviae in 4to 1746 roku.

12. *Trygonometria, z przypiskami do Astronomii potrzebnemi, 1753, w pokroju ćwiartkowym.* Pismo, jak sam się wyraża autor, podkomorzym, komornikom *) i geometrom potrzebne. Dołączone tu są tablice miar, wag i t. d.

13. W roku 1762 będąc przyjęty wspaniale w Rzymie

---

*) Snadź *Komornicy* nie to oznaczali dawniéj, co *teraz* w Królestwie, lecz *Jeometrów*, jak i dziś jeszcze na Wołyniu i w Litwie??

od Papieża, poświęcił mu swe pismo (które tamże wyszło z druku) pod nazwą:

De Astronomiae ortus atque progressu et de systemate telluris motu Copernicano — in folio.

Za to nawzajem téż, przy zdarzonéj sposobności, uczczony został komentarzem o *starożytnościach peloponezkich* przez Pacciardego. Nadto przyjęto go przy téj okoliczności do koła Akademii arkadyjskiéj z przezwaniem *Ergisto Calidio.* Nie znamy *piérwszego* wydania *rzymskiego,* które ma się znajdować w księgozbiorze warszawskim Missyonarzy; a że było wytłoczoném, świadczy *Approbatio Francisci Jacquier,* datowana 13 Stycznia 1763 w Rzymie, i zaczynająca się od słów: Jubente Reverend. S. Palatii Apostolici Magistro, eaqua par est, attentione perlegi opus, etc. etc.

Mamy pod ręką wydanie *in 4to majori,* na pięknym papierze, bez oznaczenia roku, str. 118, z podpisem: *Gedani, recusum ex originali romano,* i z poświęceniem Klemensowi XIII.

14. *Oratio in funere Annae de ducibus Sanguszko Caroli D. Radzivilo Cancellarii M. D. L. Consortis.* 1747 Varsaviae.

Zwyczajne, jeśli nie przesadzone, chwalstwo pogrzebowe: przynajmniéj dobrze, iż po polsku a nie w mowie obcéj wyrzeczoném było.

15. Rozprawa o Polskich dziejach z Czechami i o Ś. Wojciechu, jako prawdziwie w Gnieźnie znajdującym się — *hoc est:*

Vindiciae Poloniae contra Bohemiam, seu scriptores bohemos, qui corpus D. Adalberti quod Gnesnae asservatur, male se possidere gloriantur. In 4to magno. (Patrz Acta lit.)

16. *Descriptio fundationis arcis et capellae Lachovecensis.* Jest to *opisanie zamku w Lachowcach* (wydane 1751

w ósemce, po *polsku*), o którym powiada Micler, że był najpiękniejszy z pałaców na Wołyniu, *et continens collectanea varia*. Dziś tam *browar*.

17. *Rozprawa o postępie kunsztu poetycznego:* we Lwowie 1753. w kroju arkuszowym.

Tu dodany jest zbiór poetów polskich, który wraz z rozprawą mieści się i w *Museum*. Zapewne jest to rzecz taż sama, o któréj mówiliśmy przy Ostafim? (patrz Przegląd Nauk. z roku b. str. 33 T. III).

18. *Dissertatio de Progressu litterarum in Polonia, seu specimen litterarum Slavo-polonarum.* W ćwiartce. Wiszniewski i Bentkowski, żadnego o tém pisemku nie dają zdania. Ostatni nawet tytułu nie wypisuje. Przeciwnie Micler, (lubo może wcale na jego zdaniu polegaćby nie wypadało), jednak pochlebnie o niém, w te słowa wspomina: „Ex ea quilibet copiosissimam notitiam et eruditionem auctoris facile colliget."

19. *Podhorecensia*, quibus castrum quoddam auctoris nomen, ortumque dedit. Sub nomine *Georgii Scopii*, Angli proddiit, sed auctor, varia lectu digna addidit. 1754. Leopoli in 4to. (Patrz *Acta litteraria*).

20. *Anecdota Jablonoviana*, *seu singularia quaedam de celsissima Jablonoviorum Pruss-Ducum, S. R. J. principum domo:* in 4to Varsaviae. Typis S. R. M. et Reipublicae, in collegio Scholarum piarum. 1752. Drugie zapewne wydanie przytacza Bentkowski. Dzieło niniejsze zawiéra tylko przechwalstwa Jabłonowskich i nic więcéj. Jakkolwiek Bentkowski przyznaje tę pracę Załuskiemu (Hist. lit. T. I str. 36) i na samém dziele wytłoczono: *collecta a J. A. Z.* jednak Jabłonowski musiał zasobów dostarczyć, z dzieła wymienionego przez nas pod liczbą 8 a Załuski jeno *tę anegdotę* ukończył (jak i Mi-

cler powiada) czyli, mówiąc wyrażeniem łacińskiém *ostatnią pomocniczą przyłożył rękę* (ultimam au xiliatricem porrexit manum) *). Przyznaje się do tego i Załuski na str. 626.

21. *Na gody chananejskie* (Nuptiae chanaeae, 1755 roku w ósemce większéj. Lipsk u J. Krysztofa Langenheima.

22. *Cathalogus Bibliothecae Jablonovianae* (studio Witzlebeni) **) Lipsiae. Litteris Breitkopfianis. 1755. W krojn ćwiartkowym 4 tomy. I Micler i Bentkowski, kładą to pismo między dzieła Jabłonowskiego, jakkolwiek na książce *wyraźnie* jest napisano: *Studio Witzlebeni*. Snadź przeto im wiadomém być musiało zkądkolwiek, że i Jabłonowski do pracy nad tym katalogiem przyczynił się. (?)

23. *Carte de la Pologne divisée par provinces et Palatinats* etc. etc. *dediée à son alt. le prince de Jablonowski par J. A. B. Rizzi Zannoni*. 1772.

O téj mappie z 25 arkuszy wybornie sztychowanych złożonéj, dość széroko Bentkowski się rozwodzi, godne Janockiego i Miclera sypiąc pochwały Jabłonowskiemu. Do Bentkowskiego więc odsyłamy ciekawych (Hist. lit. Tom II stron: 648 — 651).

24. *Mappa seu tabula geographica regni Poloniae*, omni cum cura per celsissimum auctorem disposita (t. j. przez Ja-

---

*) Dzieło to, lubo nie wielka ztąd dla dziejów szkoda, a *żaden* dla piśmiennictwa ubytek, jest dziś atoli rzadkością pod względem bibliografii, gdyż (według Załuskiego, w *rękop. Bibliot. Histor. str.* 152.) Jabłonowski rozdarowywał je tylko dla oznaki swojéj łaski, a przez to, nigdzie rodowodu jego w obiegu księgarskim nie było.

**) Viri eruditi, jak dodaje Micler.

błonowskiego) — et per Saint-hillers delineata. Zapewnie inna to karta, wymieniona od Miclera in actis lit. R. P. et M. D. L: in trim. secun. p. 119; czyli jednak wyszła na widok publiczny? tego nie wiémy.

25. *Josephi Alexandri* etc. etc. *Jablonowski* etc. etc: *Lechi et Czechi adversus scriptor. recentissimum Vindiciae.* Pars I et II Lipsiae ex officina Loeperia 1771 in 4to str. 238. Nie mieliśmy tego dzieła w ręku; ale zdaje się nam, iż to rzecz taż sama lub obszerniéj traktowana, którąśmy przytoczyli pod N. 15 w artykule obecnym. Wypisujemy tu znowu dla Tomu trzeciego, noszącego nadpis:

Augusti Ludovici Schlezeri Prof. Goet. Dissertatio de Lecho, praemio Jablonoviano adjecta d. XXV Maji 1770. *Accessit de auctoritate traditionis in historia commentatio extemperalis Caroli And. Belii etc.* pars III Lipsiae in 4to str. 68.

Micler Wawrzyniec in actis lit. R. P. et M. D. L. (str. 119) wylicza jeszcze kilka pism Jabłonowskiego, które wtedy jeszcze nie wyszły, ale wkrótce wyjść miały, a te są następne:

26. *Repertorium Historiae.*

27. *Ephemerides peregrinationis Jablonovii.*

Podróż ta miała być napisana po francusku, w kroju ćwiartkowym.

28. *Mowy Jabłonowskiego obywatelskie, godowe* (czyli *na gody* miane) *i pogrzebowe* w rozmaitym wyrzeczone czasie, po polsku; — zebrane w jednę księgę.

29. *Collectanea poëtica selecta* ex omnibus fere poëtis. Zapewne *Polskich.*

30. *Diarium obsidionis Gedanensis.*

31. Duodecim orationes M. T. Ciceronis in usum emendandae eloquentiae.

Dotąd, i Nr. 36, z Miclera. Inne pisma Jabłonowskiego są:

32. *Męczeństwo Ś. Jana Nepomucena.* W Częstochowie i Lwowie 1740. W pokroju ćwiartkowym.

33. *Tacyt polski*, z wielu notami i uwagami statystycznémi. We Lwowie 1744; we ćwiartce.

34. *Uprowadzenie* i t. d. w Zamościu in 4to 1745. Wiérszem polskim.

35. *Siedm łez pokutującego.* We Lwowie w ósemce większéj.

I naostatek, j e s z c z e r a z niestety!:

36. Tabularium locupletissimum domus Jablonovianae; in folio.

Janocki *in excerpto polonicae litteraturae hujus atque superioris aetatis* *) przywodzi Jabłonowskiego (na str. 30 i 81 vol. I) i chwali, górnie podnosząc (swoim zwyczajem) za wydanie Dogla *Limites inter regnum Poloniae et Marchiam Brandeburgicam* etc. etc., oraz *Principia ratiocinandi, dyalogis XIX contenta* i t. d. i t. d.

Sam zaś Jabłonowski, w każdym niemal razie, gdzie tylko mógł, w dziełach przez się wydawanych, dla własnéj chlu-

*) Vratislaviae apud Kornium et Gampertum A. R. S. MDCCLXIV

by poczet prac swych wymieniał, jak in *Tabulis;* w *Ostafim*, w *Museum*, in *Actis eruditorum lipsien.* i t. d. i t. d.

Nie mamy więc prtrzeby chwalić tego, który sam się dość nachwalił, i dla którego kadzideł nieszczędzili Janocki, Micler, Bentkowski et comp.

H. Skimborowicz.

Pisano w Bibliotece
Klementowickiéj Czer. 1843.

MYŚLĘ, WIĘC JESTEM.

TWORZĘ, WIĘC JESTEM.

Filozofija chybiałaby zupełnie swojego celu, gdyby prowadzić nie miała do wypadków praktycznych, gdyby przyszłością jéj nie było, wszystkie rzeczy ludzkie wyświecić. Daremném byłoby utrzymywać, że znamy przyczyny pierwotne, jeżeli z ich pojęcia wprost nie wynika wiedza ostatecznych wypadków.

Tutaj leży główna kwestija praktyczności lub niepraktyczności filozofii, a zbyteczną rzeczą byłoby dowodzić, że do

dziś dnia tym względom niezupełnie odpowiedziała. Jest to zarzut, który w sposób *negatywny* przez swoję obojętność czynią jéj oddawna wszystkie narody życia chciwe, a które w niéj widzą tylko literę martwą poza obrębem rzeczywistego życia, którego istotnéj treści nie obejmuje; jakoż widzimy, że im więcéj jaki naród ma w sobie żywiołu działalnego, tym mniej czuje do niéj popędu, — niedziw, bo w takim stanie w jakim była do dziś dnia, do niczego praktycznego nie doprowadziła jeszcze i doprowadzić niezdolna. Rozumowanie wszakże wskazuje, że zupełnie odwrotny stosunek powinienby zachodzić, gdyby Filozofija istotnego swojego celu dopięła, bo *wiedza istotna życia*, byłaby pożądaną w miarę *popędu do życia*, tak, iżby odtąd stanowiły jedno i toż samo dążenie. Jest to zarzut, który sama Filozofija przyjmie, objawiając dążność do przelania się, jakoby obcy żywioł w rzeczywistość, jak gdyby to były dwie rzeczy oddzielne, jak gdyby prawda nie miała być abstrakcciją, a zatém treścią, rzeczywistością, jak gdyby bez tego mogła być prawdą bezwzględną. Mylne tylko pojęcie mogło je rozdzielić. Nic tyle działalnéj potęgi umysłu ludzkiego nie wznosi, jak *abstrachowanie*, a Filozofija ma wzniosłe założenie do najwyższego je doprowadzić stopnia. Filozofija krok ogromny postawiła, skoro sobie położyła za zasadę dążyć do tego przez wiedzę a priori, która sama przez się jest najwyższą i najdoskonalszą abstrakciją. — Lecz jeżeli dotąd *czyn* w jéj obrąb nie wchodzi, jeżeli niezdolna go objąć, a tym samym niezdolna objąć rzeczywistego życia, wypływają ztąd następne wnioski: 1. Że *nie* metoda filozoficzna wiedzy a priori temu jest winna, bo ta właśnie metoda jest nieocenionym i nieśmiertelnym nabytkiem; 2. Ale że ta metoda nie została zastosowana w sposób ostateczny i właściwy; — że filozofia dzisiejsza nie potrafiła dodać abstrakcii rzeczywistego życia, bo kiedy nie może dokazać tego, co powinna czego od niéj słusznie domagać się trzeba, kiedy nie jest nauką życia, czyli po prostu się wyrażając, kiedy nie jest pra-

ktyczną, oczywisty ztąd wynika wniosek, że w saméj swojéj zasadzie coś niedostatecznego i niedołężnego mieści, zkąd wypływa dalsza niemoc, a temu zaradzić nie potrafi najdoskonalsza forma, czyli metoda; gdyby filozofija zdołała abstrachować istotne życie, przy metodzie, potrafiłaby z wiedzy a priori wszystko wyprowadzić, i wszechstronną naukę życia podawać w sposób niepochybny. Daremnie byłoby obwiniać metodę o dzisiejszą nauk filozoficznych niedostateczność — nie może ona z zasady pierwotnéj a priori położonéj nic więcéj wyciągnąć, jak to, co ta zasada istotnie w sobie mieści. — Zasada, która jest istotną abstrakciją, jest tym samym treścią we właściwym sobie obrębie, nie zaś jakąś błąkającą się myślą; — treścią, z któréj wszystko można wyprowadzić niepochybnie jak po nici, a myśl za pomocą któréj nie można jakiéj rzeczy wytłumaczyć, nie jest jéj abstrakciją, a daléj ztąd idąc zasada filozofii nieprowadząca wprost do rozjaśnienia wszelkich zjawisk życia, niebędąca teoriją praktyczną (teoriją czynów) nie może być uważana za istotną abstrakciję rzeczywistego duchowego życia.

Potęga ludzkiego ducha jest w stosunku prostym dzielności z którą abstrachować potrafi, i to stanowczo za skalę mierniczą przyjąć można, wszelkie zastosowanie wytrzymać zdolną; filozofija zaś, która przeznaczona jest być najwyższym szczeblem abstrakcii, jest tym samym najdoskonalszém rozwinięciem ludzkiego ducha, wszech-ogarniającą przyodziewając go potęgą. Filozofija nie doszła jeszcze dzisiaj do tego wyniosłego szczytu, bo rzeczywistości i praktyczności obrębem swoim nie obejmuje. Metoda wyprowadzania konsekwencij niepochybnych za pomocą czystego rozumowania, ta ważna zdobycz, którą w ręku już trzymamy do najwyższego stopnia tę słuszną i szlachetną, a dotąd niezaspokojoną żądzę człowieka — myślącéj i wiedzowéj istoty — posuwa. Położenie jest wyraźnie zadanie, któremu zadosyć uczynić potrzeba, — a daremnie dzisiejsze filozoficzne stanowisko o to się kusi, bo ze

swojéj zasady wycisnąć nie może tego, czego ona (ta zasada) nie jest abstrakciją i treścią. Cały zaś obecny moment filozofii, która się nie wzniosła aż do objęcia rzeczywistości i praktyczności, która postawiła krok olbrzymi w ludzkości przez wydanie na świat metody filozoficznéj, odwiecznéj i nieśmiertelnéj, jest tylko rozwiązaniem zasady: *Myslę więc jestem* — i tu się zaczyna, gdzie po raz piérwszy to słowo zostało wyrzeczone — kończy się zaś tam, gdzie zupełnie wyczerpnięte nie zadowoli człowieka, zostawiając najważniejsze kwestie niewytłumaczonemi; niemożność uznana stanowczego i zadowalającego ich dopięcia, jest kresem tego piérwszego momentu.

Temu zadaniu drugi przyszły moment zadosyć uczynić musi, a metoda, którą piérwszy zdobył, wtenczas dopiero wszystkie owoce przyniesie, kiedy do rzeczywistéj abstrakcii wszechrzeczy przyłożoną zostanie. Taką zaś być sądzimy zasadę: *Tworzę więc jestem,* która dopiero daje nam właściwe określenie przyczyny pierwotnéj, jako prawdziwie pierwotnéj, a z któréj zatém idą konieczne wynikłości.

Tworzę więc jestem, stać się musi zasadą filozofii praktycznéj, a zatém nowy zupełnie moment jéj otworzyć, przez nowe, a z gruntu pojęcie zasad bytu, który słusznie piérwszy moment za podstawę wszystkiego uważa, lubo w niedostatecznym sposób go pojmuje. — Tworzę więc jestem, jest rzeczywistą abstrakcyją bytu, a zatém z téj zasady wysnuć może istotną naukę życia, brzemienną wszechstronném jego pojęciem, wszech-ogarniającą, bo na prawdziwéj, nie zaś na domniemanéj i konwencionalnéj abstrakcii opartą.

Myślę więc jestem, nie jest abstrakcyją praktycznego życia; a zatém nie może być podstawą pojęcia o życiu, o czynie. Wszelka rzeczywistość jest względem tego stanowiska rzeczą obcą, różnorodną, którą bezsilnie usiłuje w swoje objęcia ogarnąć, pędzone naturalném dążeniem wieku, pędzone pięknemi kronkami sąsiedniéj empirii zachodniéj. Cześć temu momentowi, cześć

przeszłości, która nam podała metodę filozoficzną, która nam przekazała narzędzie, którém sama nie umiała kierować; lecz obok tego wiara w przyszłość i w filozofią, która potęgę ducha ludzkiego najwyżéj wyniesie, ujmując istotną abstrakcyję wszech-rzeczy, nie jest to dziełem jednéj chwili, jednego człowieka; massy myślicieli przeminą jedne po drugich, jak woda rzeką płynąca, nim się wzniesie ta nowa budowa, to słońce wszystkim przyświecać mające. Dziś objąć wszystkie jéj kształty i Herkulesowe siły nie mogą. Lecz jéj rdzeniem, treścią podstawą, nic innego być nie może, jak rzeczywista abstrakcyja wszech-rzeczy, która jedna do rzeczywistych wypadków prowadzić może, a nawet niepochybnie musi, byle raz zdobytą została.

Przedewszystkiem więc filozofija, aby sama ją zrozumiała, jasno swoją myślą władnęła, musi pojąć wszechogarniającą istotę abstrakcii, a zawczasu usunąć jako uzurpaciję tego wyniosłego nazwiska wszystko, cokolwiek nie jest zdolne w zupełności ludzkiego ducha zaspokoić jaśném wyprowadzeniem wszechstronnéj prawdy z téj abstrakcyi, która na to, aby uważaną słusznie być mogła za *a prioriczną,* musi tym próbom zadość uczynić, a jeśli nie uczyni dowiedzie chwilowéj słabości ducha ludzkiego, który nie potrafił ująć treści, absolutu, abstrakcii; mniejsza o nazwisko, które damy pojęciu przyczyn pierwotnych. — Filozofia wzniosłszy się do pojęcia dokładnego rzeczywistéj abstrakcii, która nie może być jak myślą, z któréj wszystko wynikać musi, która tym samym będzie najwyższą i najściślejszą rzeczywistością i tak własną swoję teorię zdobywszy (1) i mając skalę probierczą téj najwyższéj rzeczywistéj abstrakcii, którą musi już zdobyć, bo tą stopą probierczą uzbrojona pewnym postępuje krokiem — filozofia musi ją sformułkować i nazwać jako zasadę ujętą — Co do nas, tą rzeczywistą abstrakciją i wszech ogarniającą, jest pojęcie bytu, wyrażone słowami: *Tworzę więc jestem.* I w nich wyglądamy całéj przyszłości nauki, mającéj przyswiecać rzeczy-

wistemu życiu ludzkości; — wszystko piękne i wzniosłe urzeczywistnić, przetwarzając w czyn zamiast oddzielać od rzeczywistości, a tym samym marnować dziedzinę spekulacyjnego myślenia. Tworzę więc jestem, mamy za kamień węgielny filozofii, która się stanie wszechstronną teoriją praktyczną, każdemu bez względu danemu określeniu czasu i miejsca odpowiedziéć zdolną, a która cały ród ludzki ogarnie i będzie prawdziwém przejściem wiedzy w świat, wiedzy, która musi rzeczywistość objąć, stając się jéj prawdziwą abstrakciją, zanim w tę rzeczywistość zestąpi, jako wyjaśnicielka i nauczycielka wszystkich czynów człowieka.

Tworzę więc jestem, jest filozofii przyszłość. *Myślę więc jestem*, jest jéj przeszłość, która nie była praktyczną, bo nie ujęła rzeczywistéj abstrakcii wszech-rzeczy.

KRONIKA PIŚMIENNICZA POLSKA.

174. *Radegast*, pismo zbiorowe. Wydawca Adam Honory Kirkor. Wilno, drukiem T. Glücksberga. Tom I. str. 270. w dwunastce.

Otóż jeszcze jedno pismo zbiorowe, wydawane w Wilnie, prócz Athenaeum Kraszewskiego! Istotnie, należy przyznać, że tam nie próżnują. A że wszystko, cokolwiek obudzić może życie i ruch w społeczeństwie, wszystko nawet, co taki cel sobie obiera, nie jest nigdy zupełnie bezużytecznem, — ma tem samem pewną wartość, chociażby z resztą było tak sła-

bą rzeczą jak *Radegast*. Pomiędzy poezjami tu umieszczonemi, nie znajdujemy żadnéj godnéj tego nazwiska. W natłoku mgłych i bladych rymów, jeden humorystyczny wiersz Ignacego Chodźki wart druku. W *Podróżnym* Dawida, widać kilkakroć po parę wierszy prawdziwie pięknych jak np:

. . . . Jak się w dołach sioła ścielą,
Nad stawami, pod wierżbami,
A na wzgórzach dworki bielą
I kościołki pod lipami;
Słyszę, słyszę tam do koła,
Dźwięk lechicki brzmi zdaleka,
Słyszę — ku mnie niby woła,
Niby śpiéwa i narzeka.
Słyszę śpiéwki o ułanach,
O tych chłopcach malowanych:
Smutne dumy po kurhanach,
Kwilą braci zapomnianych . . . .

W ogóle poezija bardzo słaba. — Z prozy zwraca uwagę *Wspomnienie Akademickie — Adam* przez J. I. Kraszewskiego powszedniéj treści, obrobieniem wszakże umiejętném. *Krysztof Arciszewski*, Johna of Dycalp, niezajmujący obraz. niedorzeczność — nie, więcéj niż niedorzeczność: oczywisty dowód umysłowéj nędzy autora. Tom ten ozdobiony ryciną, przedstawiającą artystę muzycznego K. Ładewskiego.

175. *Rimembranza*, Józefa Krzeczkowskiego. Nakładem wydawcy. Wilno, drukiem Józefa Zawadzkiego. 1843. Tom I. str. 286. w dwunastce.

Także pismo zbiorowe, dołączona rycina Jó: Franka — i piosnka *Rimembranza*. — Coby więcéj o tém piśmie powiedziéć? rzetelnie nie wiémy.

SPROSTOWANIE. Na stronicy 63, wiersz 2 z dołu, zamiast paris, czytaj parve.
Str. 64, wiersz 6 od dołu. rozdzielić wyrazy: disserit etiam,
Str. 66, w. 9 w dewizie, rozdzielić: Gelehrten in Polen.